

Jak niegdyś człowiek był głodny świata, tak i dzisiaj zainteresowany jest poznawaniem miejsc związanych z kulturą w jej rozmaitych aspektach.

Od Grand Tour po masową turystykę



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Tak jak dzisiaj studenci wyjeżdżają w ramach Erasmusa za granicę, tak swego czasu młodzi ludzie udawali się do Włoch, które stały się niemal obowiązkowym etapem edukacji latorośli z zamożnych rodzin angielskich, francuskich i niemieckich. Była to zrodzona w połowie XVII wieku epoka Grand Tour. Jeśli nie liczyć pielgrzymek religijnych i wyjazdów handlowych sięgających średniowiecza czy wielkich odkryć geograficznych na początku nowożytności, to ten popularny do końca XIX wieku nurt, przywilej nielicznych, był niczym innym tylko załóżkiem turystyki i fenomenu dzisiejszej kultury masowego podróżowania.

Młodzi arystokraci, szlachcice, dzieci przyszłych władców w towarzystwie wychowawcy, artyści i pisarze wyruszyli w drogę w celu zdobycia wiedzy o świecie i kulturze, poszerzenia swych horyzontów myślowych i nabrania dobrych manier.

Odnosząc się do ducha tego zjawiska, popularnego również wśród elit szlacheckich Rzeczypospolitej, można zauważyć wiele elementów, które nie zmieniły się w ciągu ostatnich kilkuset lat. Zaczę od tego, że tak jak niegdyś człowiek był głodny świata, tak i dzisiaj jest zainteresowany poznawaniem miejsc związanych z kulturą w jej rozmaitych aspektach.

Dzisiaj coraz częściej dyskutuje się na temat syndromu FOMO (*Fear of missing out* – strach przed ominięciem czegoś ważnego), swoistej choroby cywilizacyjnej w dobie internetu i mediów społecznościowych, która objawia się nieustanną potrzebą dzielenia się wszelkimi informacjami z innymi. Selfie podczas peregrynacji jest tego najlepszym dowodem. Podróżnicy epoki Grand Tour cierpieli na taką samą obsesję, czuli potrzebę uwiarygodnienia i ocalenia od zapomnienia swojego wojażu. Przywozili zatem do domu podobiznę przeniesioną na płótno przez jakiegoś słynnego artystę na tle włoskiego krajobrazu lub architektury albo też w otoczeniu eleganckich rekwizytów. Aleksandra z Lubomirskich Potocka i Izabela z Czartoryskich Lubomirska czy Józefina Amalia z Mnisz-

chów Potocka posiadały dzieła najwybitniejszego portrecyisty epoki – Pompeo Batoniego.

Grand Tour było ekscytującą, ale długą i uciążliwą wędrówką, zwykle w prywatnych czy pocztowych powozach konnych, które łatwo się psuły z powodu złego stanu dróg. Bywało też niebezpiecznie, bo po drodze nie brak było wszelkiego pokroju rzezimieszków.

Ujrzyć na własne oczy arcydzieła Michała Anioła, Leonarda da Vinci, zwiedzić Kaplicę Sykstyńską lub zobaczyć *Narodziny Wenus* Botticellego było uważane za przywilej, który pozwalał podzielić się duchowym pokarmem: „ja też tam byłem”. Ten aspekt nie zmienił się do dziś, co jest widoczne na seryjnych zdjęciach z wyjazdu zagranicznego, publikowanych na Facebooku czy Instagramie.

Bel Paese, piękny kraj z historią zastygłą w zabytkach, malowniczym i zachwycającym krajobrazem oraz dobrą kuchnią zapewniał niezatarte wrażenia. Przelali to na papier Stendhal, Ruskin, Goethe czy Byron, a z ich literatury całe pokolenia obywateli czerpały potem inspirację do peregrynacji. Różnorakie narracje, pamiętniki i listy to kolejny ważny czynnik, który łączy uprzednich podróżników ze współczesnymi internetowymi blogerami i ich, niestety, powierzchownymi relacjami.

„Zobacz Neapol, a potem umrzyj” – to powiedzenie, które przywołuje Goethe w swoim słynnym eseju *Podróż do Włoch*. Neapol był wówczas jednak sporadycznie odwiedzany, raczej tylko z powodu wykopalisk Pompei. Nawet dzisiaj, choć jest jednym z najbardziej fascynujących włoskich miast, nie może się pochwalić dużym wzięciem.

Grand Tour ustąpił miejsca nieznanym wędrownikom z poprzedniej epoki idei: wyjechać i odkrywać nowe miejsca dla przyjemności, a nie z jakiegoś obowiązku, co stopniowo w następnych stuleciach stało się zbiorową filozofią myślenia i przeżywania podróży. **n**